

CASA DEI BAMBINI, CZYLI JAKIE BYŁY NASZE POCZATKI

Dziś jest rocznica otwarcia pierwszego Domu Dziecięcego. Kiedy opowiem pokrótce jak powstał, historia ta będzie dla was brzmiała jak bajka, ale jej przesłanie może okazać się przydatne.

Ludzie często pytają, czy ta metoda jest odpowiednia dla dzieci biednych i czy może być zaadaptowana do ich potrzeb. Abyście mogli odpowiadać na takie pytania, powinniście wiedzieć, jak rozpoczęła się nasza praca, o pośrednich korzeniach jej powstania.

Zacząło się to wszystko w dziwny sposób; wielokrotnie się nad tym zastanawiałam i starałam się zrozumieć przyczyny. Nie wiem, czy jest to wskazanie przeznaczenia, czy też zrządzenie losu. Wiem tylko, że ma to coś wspólnego z samym Domem. Być może mój sposób mówienia o tym wydaje się dziwny, ale to wprowadzenie konieczne jest do wyjaśnienia mojej opowieści.

Wiele lat temu Rzym był stolicą niezmiernie szybko rozwijającego się państwa, co objawiało się manią budowania. Każdy kawałek przestrzeni wykorzystywany był do budowania domów, każdy najmniejszy kwadrat ziemi. Jeden z wielu takich placów ograniczony był z jednej strony przez wiekowy mur rzymski, świadka wielu bitew, z drugiej zaś przez współczesny cmentarz. Obszar ten został wypełniony jako ostatni, niewątpliwie ze względu na przesady, że mieszkanie obok umarłych przynosi nieszczęście, przez strach przed duchami lub z przyczyn higienicznych. Jednak prawdopodobnie ze względu na piękne usytuowanie historyczne jedna z firm budujących domy zdecydowała się zainwestować tam pieniądze. Plan był wspaniały, miało tam powstać pięć domów typu pałacowego, 5-6 piętrowych. Niestety jednak wykonanie planów okazało się zbyt kosztowne i firma zbankrutowała przed ukończeniem budowy.

Przerwano pracę, a budynki pozostawiono samym sobie. Miały one tylko ściany, otwory w miejscach okien i drzwi, nie było kanalizacji, budynki przypominały szkielety. Przez wiele lat te ogromne szkielety pozostawały opuszczone i zaniedbane. Stał się schronieniem dla bezdomnych żebraków, kryjówką dla złoczyńców, którzy chcieli uniknąć rozpoznania, a w razie odnalezienia mogli bez trudu ukryć się w tych labiryntach. Kryli się w nich wszelkiego rodzaju kryminaliści, mordercy i złodzieje. Ludzie żyli tam w takich samych warunkach jak jaskiniowcy przed wiekami. Bezdomni i poszukujący kryjówki znajdowali schronienie w tych ścianach. Nawet policjanci nie ważyli się tam zbliżyć, ponieważ nie znali drogi pomiędzy ponurymi ścianami przestępstw i strachu. Powoli liczba mieszkańców rosła, tysiące ludzi tłoczyły się w opuszczonych budynkach. Ludzie umierali, byli mordowani lub zapadali na rozliczne choroby; miejsce to stało się wylęgarnią chorób zakaźnych całego miasta, ośrodkiem zbrodni i taniej prostytucji. "Quartiere di San Lorenzo" stał się znany jako miejsce przynoszące wstyd całej Italii. Ludzie za bardzo się bali by cokolwiek z tym zrobić; nikt nie wiedział, co się dzieje wewnątrz tych ciemnych ścian. W okolicy nie było żadnych sklepików, mogących zapewnić pożywienie; żaden sprzedawca nie decydował się na wynajęcie lokalu w tym obszarze. Nawet najbiedniejszy robotnik czy rybak wydawałby się w tych okolicach księciem, bo przynajmniej miał uczciwą pracę, podczas gdy mieszkańcy tych ciemnych ścian nie mieli pracy, pieniędzy, a ich jedyny dochód pochodził z przestępstw. Problem oczyszczenia tej nieludzkiej otchłani wymagał rozwiązania.

Inna firma budowlana należąca do bogatych bankierów doszła do wniosku, że wobec tego, że ściany już stoją, już niewielka inwestycja w ich ukończenie może zacząć przynosić zyski. Dzielnica, w związku ze swoją złą reputacją, na pewno nie mogłaby się stać modną, więc jedynie niewielkie zmiany były potrzebne, by przystosować budynki do zamieszkania przez tych, którzy już z nich korzystali. Traktując to jako przedsięwzięcie biznesowe, firma

rozpoczęła prace w jednym z budynków, koryt według obliczeń mógł pomieścić tysiąc osób. Pobielono ściany, wstawiono okna i drzwi, położono trochę rur. Szacowano, że w tym obszarze mieszkało około 10 tysięcy osób, jak więc mieli zdecydować, którzy z nich są najlepsi i zasługują na zasiedlenie nowego budynku?

Wybrali małżeństwa, zakładając, że dzięki swym wzajemnym relacjom będą to osoby najbardziej ludzkie. Wśród nich było tylko kilkoro dzieci. Wydaje się logiczne, że w takich warunkach, pomimo tysięcy mężczyzn i kobiet mieszkało tylko pięćdziesięcioro dzieci. Jednak te dzieci, dzikie i niecywilizowane, powodowały poważne zniszczenia w domach. Pozostawione samym sobie kiedy rodzice wychodzili do pracy, robiły wszystko co przychodziło im do głowy. Dlatego dyrektor firmy budowlanej zdecydował, że jedynym sposobem powstrzymania tych dzieci od robienia złych rzeczy było zebranie ich razem i odizolowanie. Wybrano w tym celu jeden pokój, który zamienił się właściwie w dziecięce więzienie. Miano nadzieję, że znajdzie się osoba, posiadająca wystarczającą odwagę i umiejętności społeczne by zmierzyć się z tym problemem. Zwrócono się z tym do mnie, w związku z pełnioną przeze mnie funkcją higienistki. Rozważywszy sytuację domagałam się zapewnienia przynajmniej najprostszych środków higieny oraz pożywienia. W tym okresie modne było wśród pań z towarzystwa angażowanie się w prace społeczne. Zwróciliśmy się do nich z prośbą o pomoc w zbieraniu funduszy, ponieważ musieliśmy radzić sobie z trudną sytuacją – bankierzy byli zainteresowani inwestowaniem pieniędzy w poprawę warunków mieszkalnych, ale w ogóle nie interesowała ich kwestia edukacji. Nie można się było spodziewać żadnych zysków z kosztów włożonych w cele edukacyjne. Chociaż społeczeństwo zaangażowało się w poprawę warunków życia tych nieszczęsnych ludzi, dzieci pozostały zapomniane. Nie było zabawek, szkoły, nauczyciela. Nie było dla nich niczego. Udało mi się znaleźć jedną czterdziestoletnią kobietę, którą poprosiłam o pomoc i postawić na czele.

Szóstego stycznia 1907 zainaugurowana została działalność tego pokoju dla pięćdziesięciorga dzieci. Pokój był już od jakiegoś czasu użytkowany, jednak tego dnia nastąpiła inauguracja. W całych Włoszech dzień 6 stycznia jest obchodzony jako dzień uczty dla dzieci. Jest to dzień, kiedy Trzej Królowie stanęli przed Dzieciątkiem Jezus i ofiarowali mu swe dary. Uderzające było przekonanie społeczeństwa, że zapewnienie bezdomnym higienicznych domów doprowadzi do oczyszczenia wszelkiego zła w tej grupie dziesięciu tysięcy kryminalistów i pożałowania godnych osobników. Ja również byłam do tego przekonana. Jednak chociaż wszyscy byli owładnięci ideą, że zapewnienie dachu nad głową i kanalizacji oczyści tych ludzi, nikt nie wziął pod uwagę dzieci; nikt nie pomyślał o zapewnieniu im zabawek i pożywienia. Kiedy dzieci w wieku od 2 do 6 lat weszły do pokoju, wszystkie były ubrane w podobne, grube, niebieskie kombinezony. Były przestraszone, a wskutek ograniczenia ruchów przez sztywny materiał nie mogły się swobodnie poruszać. Nigdy nie widziały ludzi spoza swojej społeczności. Aby poruszały się wspólnie, kazano im trzymać się za ręce. Pierwsze niechętne dziecko było ciągnięte za rękę, pociągając za sobą cały rząd pozostałych. Wszystkie żałośnie płakały. Poruszyło to współczucie pań z towarzystwa, które wyraziły nadzieję, że w ciągu kilku miesięcy sytuacja dzieci się poprawi.

Zostałam poproszona o wygłoszenie przemowy z tej okazji. Wcześniej tego dnia, pamiętając, że jest to święto Trzech Króli, M. Montessori przeczytała fragment z książeczki do nabożeństwa. Podczas przemówienia zacytowałam go, jako motto naszej dalszej pracy. M. Montessori pamięta, że cytat ten zainspirował u niej wizję. Mówiła że jej praca jest niezwykle ważna i że pewnego dnia ludzie będą się zjeżdżać z całego świata by ją oglądać. Opisując to wydarzenie, prasa wspomniała również, że Dr. Montessori wygłosiła płomienną mowę, ale była ona poważnie przesadzona!

Od tego momentu rozpoczęła się prawdziwa praca.

Pamiętajcie, że wszystkie dzieci były całkowitymi analfabetami. Również ich rodzice byli analfabetami, a dzieci urodziły się i dorastały w środowisku, które opisałam wyżej. To co stało się ponad trzydzieści lat temu na zawsze pozostanie dla mnie tajemnicą. Przez cały czas staram się zrozumieć co zaszło w tych dzieciach. Na pewno niczego takiego nie da się zaobserwować dzisiaj we współczesnych Domach Dziecięcych. Mieliśmy tylko duże, szorstkie stoły. Przyniosłam niektóre materiały, których używaliśmy podczas prac z psychologii eksperymentalnej, przedmioty, których dziś używamy jako materiałów sensorycznych oraz materiały do ćwiczeń życia praktycznego. Chciałam po prostu zbadać reakcję dzieci. Poprosiłam panią, która się nimi zajmowała, o nie wpływanie w żaden sposób na ich zachowanie, ponieważ w przeciwnym razie nie będę miała możliwości ich obserwować. Nikt ich nie kochał, ja sama odwiedzałam je raz w tygodniu, w ciągu dnia dzieci nie miały możliwości komunikacji z rodzicami. Dzieci były spokojne, ich działań nie zakłócała ani nauczycielka ani rodzice, ale ich otoczenie stanowiło widoczny kontrast z tym, do czego były przyzwyczajone, w porównaniu z ich poprzednim życiem wydawało się fantastycznie piękne. Ściany były białe, na zewnątrz widziały skrawek zielonego trawnika, na którym nikt jeszcze nie zasadził kwiatów; najpiękniejsze jednak było to, że miały ciekawe zajęcia w których nikt, absolutnie nikt im nie przeszkadzał. Były pozostawione w spokoju i powoli zaczęły pracować w koncentracji, a zmiana jakiej ulegały zaczęła być zauważalna. Z nieśmiałych i dzikich dzieci zmieniły się w towarzyskie i komunikatywne. Wykazywały inne relacje między sobą, o czym napisałam w moich książkach. Ich osobowości rozwijały się, i choć może się to wydać dziwne, wykazywały niezwykle zrozumienie, aktywność, entuzjazm i pewność siebie. Były szczęśliwe i radosne. Wkrótce zauważyły to ich matki i przyszły nam o tym opowiedzieć. Ponieważ nie było nikogo, kto uczyłby dzieci lub kierował ich działaniami, zachowywały się spontanicznie, ich maniery były naturalne.

Jednak najbardziej zadziwiającą sprawą u dzieci z St. Lawrence Quarter była ich oczywista wdzięczność. Byłam równie zaskoczona jak inni. Kiedy wchodziłam do Sali, wszystkie dzieci zrywały się aby mnie powitać. Nikt nie uczył ich zasad dobrego wychowania. Najdziwniejsze było to, że choć nikt nie dbał o nie pod względem fizycznym, wszystkie promieniały zdrowiem, jakby karmiono je w tajemnicy niezwykle pożywным pokarmem. Rzeczywiście tak było, z tą różnicą, że był to pokarm dla ducha. Dzieci zaczęły zauważać pewne rzeczy również w domach, brudną plamę na sukni matki, nieporządek w pokoju. Prosiły matki, aby nie wieszały w oknach prania, ale doniczki z kwiatami. Wpływ dzieci przeniósł się na domy i już po pewnym czasie one również przeszły przemianę.

W sześć miesięcy od inauguracji Domu Dziecięcego część matek przyszła do mnie z prośbą, abym nauczyła ich dzieci pisać i czytać, skoro zrobiłam dla nich już tak wiele, a one same nie mogą nic zrobić, ponieważ same są analfabetkami.

Na początku nie chciałam się tego podjąć, przekonana, jak wszyscy wokół, że dzieci są na to za małe. Ale pokazałam im alfabet w sposób, o jakim wam mówiłam. I wtedy stało się to czymś nowym również dla mnie, analizowałam wyrazy i pokazywałam im każdą z głosek, a potem że każda z głosek ma symbol, który ją materializuje. Wtedy nastąpiła eksplozja pisania. Wieść się rozniosła i cały świat zainteresował się tą fenomenalną działalnością pisania u tych dzieci, które były tak małe i których nikt nie uczył. Ludzie zdali sobie sprawę, że są świadkami niewytłumaczalnego fenomenu, ponieważ oprócz pisania, dzieci te cały dzień zajmowały się pracą, nie będąc przez nikogo zmuszane. Było to wielkie odkrycie, ale nie była to jedyna zasługa tych dzieci. Również one stworzyły lekcję ciszy. Wydawały się być nowym rodzajem dzieci. Ich sława zataczała coraz szersze kręgi i różni ludzie przyjeżdżali odwiedzać Dom Dziecięcy, między innymi ministrowie wraz z żonami, w obecności których dzieci zachowywały się grzecznie i uprzejmie, bez niczyjej zachęty. Sprawą zainteresowały

się gazety we Włoszech i poza nimi. Wieści roznosiły się, aż wreszcie zainteresowała się nimi również Królowa. Przybyła do dzielnicy cieszącej się tak złą sławą, że uważana była za przedsionek piekła, aby zobaczyć na własne oczy dzieci, o których słyszała cudowne opowieści.

Z czego wynikał ten cud? Nikt nie potrafił powiedzieć na pewno. Ale zdobył mnie on na zawsze, ponieważ był nowym światłem dla mojego serca. Pewnego dnia spojrzałam na dzieci oczami, które widziały je inaczej i zadałam sobie pytanie: „Kim jesteście, czy jesteście tymi samymi dziećmi co wcześniej?”. I odpowiedziałam sobie sama „Być może jesteście tymi dziećmi, o których mówiono, że będą zbawieniem ludzkości. Jeśli tak, podążę za wami.”

Od tamtej pory jestem tą, która stara się uchwycić ich przesłanie i podążać za nimi. Aby za nimi podążać zmieniłam całe moje życie. Miałam 40 lat. Miałam przed sobą karierę lekarską i profesurę na Uniwersytecie. Ale zostawiłam to wszystko, ponieważ czułam, że muszę podążać za tymi dziećmi i znaleźć innych, którzy będą za nimi podążać, ponieważ widziałam, że w nich leży sekret ludzkiej duszy. Musicie zdać sobie sprawę, że to co się stało było tak wielkie i poruszające, że nigdy nie zostanie dostatecznie docenione. To, że nigdy nie będzie to dostatecznie zbadane jest pewne, ponieważ jest to sekret samego życia. Nie możemy w pełni poznać jego przyczyn. Nie jest możliwe, że to wszystko stało się w wyniku zastosowania mojej metody, ponieważ w tym czasie moja metoda jeszcze nie istniała. Jest to najlepszy dowód na to, że było to objawienie płynące od samych dzieci. Moja metoda wzięła początek z tego objawienia oraz z wielu innych objawień, którymi obdarzyły mnie dzieci. Wiedzie już z tego co Wam powiedziałam, że wszystkie szczegóły metody wywodzą się ze starań podążania za dzieckiem. Pokazano nam nową drogę. Nikt dokładnie nie wie jak to się stało – po prostu pojawiła się i pokazała nam nowy kierunek. Nie ma ona nic wspólnego z jakąkolwiek metodą edukacyjną z przeszłości ani przyszłości. Jest wyjątkowym wynikiem współpracy z dziećmi, być może pierwszą, która była budowana we współpracy z nimi krok po kroku. Nie jest możliwe, aby pochodziła od osoby dorosłej; zasada, że dorośli ma stanąć z boku i pozostawić dzieciom pole do działania nie mogła powstać w dorosłym umyśle. Każdy kto chce pracować według mojej metody musi zrozumieć, że nie powinien oddawać mi honorów, ale uznać za swych przewodników dzieci i za nimi podążać.

Maria Montessori
6 stycznia, 1942